



Kurtka, džinsy,
pasek, kozaki,
całość
SAINT LAURENT.

Może wydawać się nieśmiała, a nawet niepewna siebie. Szczupła, najczęściej ubrana w džinsy, luźny T-shirt i marynarkę albo skórzaną kurtkę, 47-letnia Charlotte Gainsbourg sprawia wrażenie kruchej. Mówi cicho, niemal szeptem. Przed rozmową czytam, że jest „jedną z bardziej zamkniętych w sobie gwiazd showbiznesu”. Ale gdy słucham jej piosenek, odnoszę odwrotne wrażenie.

Na przykład na ostatniej bardzo intymnej płycie *Rest* opowiada, jak nie radziła sobie ze śmiercią ojca oraz przyrodniej siostry (Kate Barry, fotografka mody, córka Jane Birkin i kompozytora Johna Barry’ego, wypadła z okna swojego paryskiego apartamentu w grudniu 2013 roku).

Kilka lat temu Gainsbourg opuściła rodzinny Paryż i przeprowadziła się do Nowego Jorku. – Po śmierci siostry nie mogłam dłużej mieszkać we Francji. Wiedziałam, że dla dobra moich dzieci muszę dojść do siebie, wziąć się w garść, wydobrzeć. Radykalna zmiana otoczenia wydawała mi się jedynym sensownym rozwiązaniem – opowiada.

Na początku pobytu w Nowym Jorku dużo rysowała – portrety dzieci, autoportrety, trochę abstrakcji. Część prac wiosną ukaże się w albumie *Rest*, który jest wizualnym uzupełnieniem płyty z 2017 roku. Czy zmiana otoczenia pomogła? – Mój plan zadziałał. Najpierw wszystko było dla mnie nowe, inne niż w Europie. Nie sprawiło to, że zapomniałam o Kate, ale to, co wydarzyło się w Paryżu, tutaj wydawało się mniej rzeczywiste. Fascynowała mnie odmienna mentalność ludzi. Czulałam, że presja związana z byciem artystą w Ameryce nie istnieje. Tutaj co druga osoba próbuje nim być, więc nikt nikogo nie ocenia pochopnie. W Paryżu, także z uwagi na porównania z ojcem, czulałam, że wszystko, co robię jest nie dość dobre. W Stanach okazało się wystarczające – śmieje się.

Gdy pytam, czy Nowy Jork wpłynął na jej styl życia, mówi, że miejsce, w którym się mieszka zawsze determinuje to, kim się jest, co się je, w co się ubiera. – Mam już amery-

kańskie nawyki. Kiedy wychodzę z siłowni, nie przebieram się, idę do domu w legginsach czy w spodniach od dresu. W Paryżu nigdy bym tego nie zrobiła. Polubiłam tutaj luz, potrzebowałam go, był dla mnie odświeżający. Ale coraz bardziej tęsknię za Europą. To kwestia innego systemu wartości. Dla Amerykanów jedynym wyznacznikiem sukcesu są pieniądze, w Europie niekoniecznie. Gdy dokonuję wyborów zawodowych, nie kieruję się możliwymi zyskami, lecz wartością artystyczną, co wywołuje zdziwienie. Trochę się też niepokoję, że moje córki oglądają Kardashianów. Nic do nich nie mam, ale przeszkadza mi, że propaguje się trend, by wszyscy wyglądali jednakowo i zarabiali jak najwięcej. Próbuję tłumaczyć dzieciom, że różnorodność i inność są wartościowe. Mam nadzieję, że projekty zawodowe, które wybieram, też je tego uczą.

Profesjonalne wybory Charlotte dowodzą, że lubi prowokować. To zasługa jej ojca Serge’a Gainsbourg’a, legendy francuskiej piosenki i największego skandalisty Paryża lat 70. i 80. Oglądałam ich wspólny teledysk z 1984 roku *Lemon Incest* (tytuł jest typową dla Gainsbourga grą słów – „Lemon zest” oznacza skórkę cytryny, jednak “incest” to kazirodztwo), w którym 13-letnia Charlotte tuli się do nagiego torsu ojca, szepcząc mu do ucha czule słówka i dociera do mnie, jak bardzo zmienił się świat od tamtej pory. Co prawda teledysk wywołał skandal nawet w wyzwolonej obyczajowo Francji, ale dzisiaj, w erze #MeToo, po prostu by nie powstał. – Ojciec uważał prowokację za jeden ze sposobów ekspresji w sztuce. Gdy, jako artysta, chciał opowiedzieć, jak wielka może